Nº 174 — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go grudnia 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

ŁASKA MONARSZA

« Gdy doświadczenie przeszło dwóch wieków przekonało każdego, iż wpływ sąsiadów w nasze interesa wewnętrzne, pogrążywszy nas w anarchii, przywiódł nareszcie o zgubę imienia naszego, przeto, wyrzekając się nazawsze najmniejszego stronnictwa z temi sąsiedzkiemi mocarstwami, powinniśmy zatykać uszy na wszelkie, choćby najpochlebniejsze ich podszepty ; i tęż samą przestrogę powtarzać wszystkim naszym braciom, których jeszcze dotąd pęta niewoli uciskają, aby podobnie nie dali się złudzić obiecywanemi łaskami ; aby każdy z Wirgiliuszem jeden drugiemu powtarzał : *Timeo Danaos et dona ferentes* ; bo wszystkie takowe ofiary łaski, od któregokolwiek sąsiada pochodzące, są trucizną śmiertelną dla naszego politycznego bytu, dla naszej całości i wolności. Miłość Ojczyzny powinna w nas natchnąć tę konieczną ostrożność, abyśmy się im więcej łudzić nie dali, abyśmy pamiętali, iż żaden naród obstać nie może przy swej niepodległości, tylko taki, który w samym sobie znajduje dość siły na utrzymanie swego bezpieczeństwa, a wszystkie polityczne związki tyle tylko są trwałe i pożyteczne, ile jest mocny naród, który je zawiera. »

Słowa powyższe napisał sto lat temu z górą, kiedy Polska nie była jeszcze całkowicie przez « łaskawych » sąsiadów rozszarpaną, jeden z największych i najznakomitszych mężów stanu, jakich naród nasz wydał : ks. Hugo Kołłątaj, przyjaciel i spółpracownik Ignacego Potockiego, Kościuszki, Tadeusza Czackiego. Przekazał je on nam, jako testament, do specjalnego Polaków użytku w stosunkach ich z trzema sąsiedniemi mocarstwami. Na sąsiedztwie ich wyszła Polska jaknajfatalniej — obecnie jest u nich w niewoli rozkawałkowana : znajduje się na łasce i niełasce monarchów, w mocarstwach tych panujących.

Do dzierżenia narodów w niewoli doświadczenie nauczyło monarchów pewnej taktyki, ułatwiającej im zadanie. Osiowa taktyki owej reguła polega na alternowaniu ucisku z folgami. Ucisk sam przez się zgnębia, do ziemi przybija i, gdy jest do ostateczności posunięty, wywołuje częstokroć rozpaczliwe szarpnięcie się ofiary, na którem nierzadko źle ciemiężca wychodzi. Historja zna wypadki podobne. Filip II, dzięki zbytecznemu przykręceniu szruby, utracił Niderlandy. Napoleonowi Imu wzięci w kluby Hiszpanie zgubę zgotowali. Gdy się jest pewnym, że [illegible] doprowadzi do zaduszenia [illegible] takim razie można pozwolić sobie ; jak długo jednak ofiara dławiona dysze, póki żyje, przewidzieć nie sposób, kiedy, zwłaszcza zaś jak — siły nagle wytęży i ciemiężyciela pod nogi sobie rzuci. Ofiara tego rodzaju odzyskuje siły niespodzianie, niewiedzieć zkąd niekiedy : czy od podmuchu wiatru ożywczego ? czy od spadnięcia na czoło kropli rosy orzeźwiającej ? — wstaje nagle groźna, straszna — « posąg z jednej bryły, a tak hartowny, że w grobach nie pęknie » ; niekiedy przychodzi jej nieoczekiwana pomoc z zewnątrz ; niekiedy znów samo natężanie się przy duszeniu tak dusiciela zdenerwuje i osłabi, że wydobycie się z jego uścisków przychodzi samo przez się. Wszystkie te ewentualności ujarzmienia i wyzwalania się studjować można na półwyspie Bałkańskim i na półwyspie Apenińskim, jako też w dawniejszych czasach, kiedy Maurowie opanowali byli Hiszpanję. Składają się one na szereg doświadczeń historycznych na użytek monarchów, dzierżących pod berłem swojem narody podbite, ale niepokonane.

Skutkiem doświadczeń tych do narodów podbitych aplikuje się alternowanie, któreśmy zaznaczyli powyżej. Robi się to w ten zupełnie sposób, w jaki łaski spływają na więźniów w ciemnicy zamkniętych. Gdy oni, spakowani jak śledzie w ciemnej tiurmie, nie mają światła do rozweselenia oczów a oddychają powietrzem zgniłem i gdy stróż otworzy drzwi, przez które wciśnie się prąd powietrza świeżego : — czy to nie łaska ? — Łaska, ogromna łaska !, za którą nie jeden z tych, co mu już płuca usługi odmawiały, gotów stróżowi na kolanach dzięki czynić.

Jest jeszcze inny rodzaj łaski. Praktykuje się ona przez rozbójników przy napadach czy to na podróżnych, czy też na domy. Przy okazjach tych zwyczajnem jest mordowanie ofiar, z mienia i z odzieży obdartych. Niektórzy z rozbójników, od zwyczaju tego odstępując, ofiar nie[illegible] nie pozbawiają. Nie łaskaż to ?...

Nie innemi bywają łaski monarsze — łaski zwłaszcza, jakie panujący wyświadczają narodom, znajdującym się w tym stanie, co więźniowie, o których wyżej, co napadnięci przez zbójów a życiem przez nich obdarzeni.

Wzięta sama w sobie łaska monarsza miała sens tak długo, póki na serjo brano twierdzenie, że wszelka władza od Boga pochodzi. Z pojęciem bóstwa łączono pojęcie monarchji, z łask więc bożych wypływały łaski monarsze. Pojęcie to atoli, uznawane i wyznawane jeszcze w Azji, straciło znaczenie w świecie cywilizowanym, w którym monarcha, postać tradycyjna, wyobraziciel państwa, jako taki uznawany i płatny przez naród, a zatem narodu sługa, nie łaski świadczy, ale powinność pełni. Łaska monarsza w ogóle sensu najmniejszego nie ma i, jeżeli występuje, to nigdy inaczej jak tylko pod postacią nadużycia, znanego pod nazwą faworytyzmu. Do faworyzowania zaś nie koniecznie monarchą być potrzeba. Pierwszy lepszy Rothschild do zlewania łask ma obszerne przed sobą pole. Każdy szef biura posiada możność wybierania sobie faworytów z pomiędzy podległych mu piszczyków ; każdy podoficer faworyzować może tego lub innego w sekcji swojej żołnierza. Do tego w istocie swojej schodzi łaska monarsza i doniosłość jej nabiera znaczenia w takim tylko razie,

gdy się zwraca do narodów, przy których monarchowie pełnią funkcję stróżów więziennych lub rycerzy, opisanych przez Mickiewicza w balladzie: «Powrót taty». Jaskrawa jej ilustracja przedstawiła się w sprawie krożańskiej, w której i rycerze operowali i stróże więzienni funkcjonowali, — niewinnych, naznęcawszy się poprzednio nad nimi, pod sąd oddano, skazano i do «*łaski monarszej*» podano.

Jeżeli ci niewinni zwolnionymi zostaną od wyznaczonej im kary, wszak będzie to — łaska!...

Łaska?!...

Ci, co jej skutków na sobie doświadczą i zamiast iść do katorgi i więzienia, w którem ich katowano, powrócą do zrabowanych przez kozaków domów swoich, gotowi są na klęczkach carowi za nią dziękować.

Po katowni — łaska. Wdzięczność tych nieszczęśliwych zupełnie się psychicznie usprawiedliwia.

Łaska (jeżeli nastąpi, dotychczas nie ma o niej wiadomości) względem Krożan jest wiernem odzwierciadleniem tych łask, jakie na naród nasz ze strony zaborców od czasu do czasu spływają. Są one dziełem taktyki, przyjętej celem szczepienia w sercach zbiorowości pokrzywdzonych wdzięczności i sprowadzania za jej pomocą zapomnienia krzywd. Wchodzi to do metody rządzenia. Naród uciskiem znękany najmniejszą folgę odczuwa i wygląda następnej. Monarcha [illegible] je potrosze, stopniowo, bądź w ciągu [illegible], jak to uczynił Mikołaj I, gdy [illegible] tańców z roku 1831 zab[illegible]azywać *[illegible]mi* i przez to w niektórych eksmiatieżach [illegible]ch «mężach stanu» wzbudził entuzjazm dla siebie; bądź też, obejmując władzę po niełaskawym poprzedniku, jak po Katarzynie Wielkiej Aleksander I, restaurator Polski, który nietylko Polskę «restaurował» ale i Polki po rękach całował. Łaski tego rodzaju bałamucą umysły, chwytające się pozorów i nie wnikające w istotę rzeczy. Nam się należą nie łaski, ale sprawiedliwość, sprawiedliwość, której nadaremnie byśmy oczekiwali po najłaskawszym z monarchów zaborczych.

Miejmyż w pamięci testamentowy Kołłątaja przekaz! Zapominanie o nim nic w zysku nie daje a prowadzi do zapominania o godności narodowej, czego smutne i sromotne owoce spożywa naród pod postacią płaszczeń się ugodowców.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Paryż, 30 listopada 1894.

Obchód 64-ej rocznicy powstania listopadowego 1830 r.

Dnia wczorajszego o godz. 8ej i pół wieczorem, wskutek rozesłanego zaproszenia przez Związek Narodowy polski we Francji na obchód rocznicy listop., do sali Tow. geograficznego, wszyscy prawie Rodacy przebywający w Paryżu, którzy kochają Polskę i z pamięci swej nigdy jej nie wypuścili, zebrali się licznie w przekonaniu, że usłyszą słowa nadziei i wyniosłą otuchę do dalszego życia politycznego wśród byłych przyjaciół Polski...

P. Gasztowtt prezydował i zagaił posiedzenie piękną i patrjotyczną mową, którą wszakże w tym numerze nie podajemy z powodu, że prawdopodobnie będzie wydrukowaną w osobnej broszurze.

Po nim zabrał głos ob. Ludwik Dygat w następujących słowach:

> Niech Was darmo nie przestrasza,
> Że dziś podłość górą wszędzie!
> Z wiary Waszej, wola Wasza —
> Z woli Waszej czyn Wasz będzie!

Nigdy może te słowa naszego nieśmiertelnego wieszcza nie miały większej racji bytu jak obecnie. W istocie, gdzie tylko okiem rzucimy, mnóstwo widzimy tych podłości, o jakich mówi Krasiński; wszędzie widnieje lekceważenie zasad, obniżenie charakterów, brak godności, wielki moralny upadek. Zasmucające są niezmiernie te ujemne strony ludzkości wszędzie, ale o ileż one boleśniejsze w łonie społeczeństwa, które, jak nasze, w wyjątkowem, a wyjątkowo ciężkiem będąc położeniu, za pomocą wyjątkowych też tylko cnót i zalet ze swej nieznośnej ze wszech miar sytuacji wydostać się może. A więc o tyle tylko możemy się nie przestraszać ową podłością, o jakiej mówi poeta, o ile czujemy potrzebę utrzymania w sobie znicza patrjotyzmu, o ile zdolni i gotowi jesteśmy wyrobić i wzmocnić w naszych sercach wiarę w lepszą przyszłość Ojczyzny, bo tylko w takim razie zdobędziemy [illegible]ie, która do chwalebnych pobudza [illegible]ów.

W tak uroczystej chwili, jaką jest rocznica dzisiejsza, a pod wezwaniem żarliwych patrjotów i męczenników, których męztwo i bezgraniczne poświęcenie dla kraju przyszliśmy raz jeszcze uczcić i uświęcić, nie od rzeczy może będzie zastanowić się nad tem, o ile my, Polacy dzisiejsi, blizkimi jesteśmy tego pożądanego stanu, do jakiego w interesie świętej sprawy naszej dążyć usilnie powinniśmy.

Jakiekolwiek są i być mogą przyczyny wielkiej naszej niedoli, jakkolwiek nieprzyjazne i trudne są dla nas warunki polityczne i społeczne w jakich zostajemy, pewnie niestety być możemy, że i nasze własne winy znacznie się do tego przyczyniają. Prawda, że niesłychany ucisk i prześladowanie bez granic, pod strasznym trzymają nas obuchem w zaborze moskiewskim, gdzie prawie tchu już wszystkim braknie. W Poznańskiem znowu cała potężna siła rządowego aparatu, podsycana w dodatku przez nienawistną nam opinję publiczną spodlonego przez Bismarka społeczeństwa pruskiego, sprzysięgła się formalnie na zagładę naszej narodowości. A chyba i w Galicji nie możemy jeszcze poczytywać za *summum* szczęścia tych względnie znacznych i cennych swobód, jakiemi tam narodowość nasza się cieszy. Tutaj wreszcie, na emigracji, alboż nie coraz trudniejsze i coraz smutniejsze nastają dla nas czasy? Powszechne hołdowanie brutalnej sile, i ubóstwianie tego co na najwyższą zasługuje pogardę, nie mało paraliżują naszą skromną pomocniczą dla kraju pracę. Żółte chorągwie prześladują nas i tu na zachodzie, gdzi dotychczas byliśmy wolni od ich wstrętnego widoku. Najzaciętsi i najdziksi nasi wrogowie stają się wszędzie, z winy ogólnego obniżenia poziomu moralności, panami sytuacji. Złorzeczenia więc nasze ku wrogom i nasza ku nim nienawiść z pewnością aż nadto są uzasadnione. Ale, wniknijmy także i we własne sumienia i powiedzmy, czy i sobie samym nic do wyrzucenia nie mamy? Czy dla tego, że położenie jest trudne, godzi się nam upadać na duchu i zrzekać się praw nam przynależnych? Czy wolno opuszczać ręce, ustępstwa z zasad czynić, godność narodową obrażać, z pod sztandaru narodowego dezertować, a pod pretekstem politycznego rozsądku i w nadziei urojonych jakichś korzyści, płaszczyć się przed wrogiem i łask jego żebrać? Czy to jest rola, jaka Narodowi Polskiemu przystoi, czyż to jest droga, jaką nam wskazuje cała historyczna nasza przeszłość!? Tak naganne zachowanie się wynikać może tylko z zupełnej utraty wiary w przyszłość, a ponieważ najsilniej przeświadczeni jesteśmy, że tak źle z nami niejest, że ogół naszego Kraju wyznaje zupełnie inny patrjotyzm, innym wierny jest hasłom i tryumfu kompletnego sprawy narodowej prędzej czy później jest pewny, mamy przeto tytuł do złorzeczenia menerom, którzy uzurpując mandaty, jakich im nikt nie dał, bałamucą naród i na manowce go prowadzą. Wszelkie w naszem położeniu dyplomatyzowanie musi być tylko szkodliwem, bo jakże można wierzyć w skuteczność kompromisów tam, gdzie jedna ze stron jest ciemięzcą, a druga tegoż ciemięzcy ofiarą? A wreszcie, wrogowie nasi czują doskonale, że te wszystkie bezwstydne płaszczenia się w imieniu niby to Kraju przez upadłych na duchu ugodowców czynione, żadnych nie przedstawiają gwarancyj. Lepsze i zgodniejsze z prawdą mając o uczuciach i aspiracjach ogółu polskiego wyobrażenie, zaborcy nie ufają bynajmniej [illegible] umizgom jakiejś garstki *sui generis* Polaków i tak dobrze w Berlinie jak i w Petersburgu wiedzą, że ci panowie siebie samych tylko, lub bardzo niewielu podobnych sobie renegatów reprezentują. Chociaż więc nie tajno nam wcale, że ze strony niektórych *rozsądnych* rodaków na gniew, szyderstwo, a może i litość się narażamy, ośmielamy się bez wahania twierdzić, że ci osobnego autoramentu Polacy, co zdolni są lizać stopy, które Naród Polski depczą i gnębią, są to ludzie małoduszni, kompromitujący honor narodowy, a tem samem wielką krzywdę Krajowi wyrządzający. Ludzie ci są przytem i bardzo niezręczni, albowiem swem postępowaniem zniewalają rzetelnych patrjotów do tem energiczniejszej akcji ku obronie zagrożonych ideałów narodowych, a przeto, w następstwie rzeczy, do nowych popychają tem samem ofiar, wywołując niejako coraz to większy ucisk, który właśnie za jakąbądź cenę i jakimbądź kosztem moralnym zmniejszyć pragnęli. Wbrew więc zakazowi takiego naprzykład *Dziennika Poznańskiego*, który nam odmówił prawa zabierania głosu w imieniu Narodu Polskiego, podczas gdy prawo takie, przez usta swych korespondentów warszawskich i petersburskich, przyznaje kilkunastu kamerjunkrom, ochmistrzom, szambelanom i koniuszym carskim, którzy w charakterze niby to deputacji z Warszawy, a w towarzystwie kilku jeszcze cywilnych *mężów zaufania*, dobrowolnie pojechali do *stolicy* złożyć «w imieniu Królestwa Polskiego» wieniec na trumnie Aleksandra, a zarazem zapewnić Mikołaja, *że Polacy nie są bynajmniej żywiołem niebezpiecznym dla korony i państwa*; — wbrew temu zakazowi oportunistycznego organu prasy wielkopolskiej,

nie wahamy się oświadczyć, że ile razy honor narodowy obrazić kto w oczach naszych poważy się, tak jak to miało miejsce z ową niecną supliką do p. Coppée, my z protestem nie tylko w prawie, ale i w obowiązku czuć się będziemy wystąpić. Tak postępując, równie spokojne sumienie mieć będziemy i równego zadowolenia z dopełnionego obowiązku doznamy, jak szanowny reprezentant Narodu Karol Lewakowski, który w parlamencie wiedeńskim protestem swym przeciw oddaniu czci pośmiertnej prześladowcy Narodu Polskiego, oburzył na siebie wszystkich naszych dyplomatów, a i pewną część prasy krajowej, która tu właśnie dowiodła najlepiej, jak dalece mało jest niezależną i jak niewiernem jest odbiciem ogólnej opinji polskiej. Bo i cóż znaczy zarzut uczyniony dzielnemu Lewakowskiemu, zarzut zerwania solidarności z Kołem Polskiem? Tu chodzi o to, kto miał rację, czy poseł lwowski, który uważał za absolutnie dla Polaka niemożliwem rozczulać się nad śmiercią cara i potwierdzać szumny panegiryk na jego cześć wypowiedziany, czy też Koło Polskie, które, dla tych lub owych powodów, kompromitację swoją uważało za potrzebną. Na to pytanie już Kraj odpowiedział, zarzucając ze wszystkich stron posła Lewakowskiego telegramami i adresami, pełnemi czci, uznania i wdzięczności za jego czyn patrjotyczny, który przez to że odosobniony, nic bynajmniej na swej wartości, znaczeniu i doniosłości nie stracił. Wszakże i w naszej historji wiele mamy przykładów potrzeby wykroczenia przeciw zasadzie solidarności w pewnych wypadkach. Któż to miał słuszność na sejmie grodzieńskim? sam jeden Rejtan, czy cały ogół jego sejm[illegible]arska złoże[illegible]gów? A na sejmie czterolet[illegible] III wienie[illegible]domagający się powięk[illegible] wojska, czy [illegible] miał racji dla tego, że przez ogół reprezentantów kraju za głupca i szaleńca był okrzyczany? Naród i potomność najpochlebniejszy o tych *niesfornych* i *nierozsądnych* Polakach wydały wyrok, przekazując następnym pokoleniom pamięć ich i czyny, jako wzór najrzetelniejszego patrjotyzmu, ofiary i poświęcenia.

Podobne naśladując przykłady i taką miłością Kraju ożywieni, zdołamy zdobyć tę wielką przedewszystkiem siłę duchową, jaka jest niezbędna we wszystkich pracach narodowych, przedsiębranych w najrozliczniejszych kierunkach, a głównie na polu oświaty oraz moralnego i materjalnego podniesienia mas naszych ludowych. A siła taka, to olbrzymia i imponująca potęga, z którą i zaborcy liczyć się muszą; o nią więc starać się wszystkim, a starać się absolutnie należy, jeśli, jak na wiernych synów Ojczyzny przystało, nie imiennie tylko mamy być Polakami i nie na czczych słowach ma się ograniczać nasz patrjotyzm.

Przemówienie ob. Dra B. Limanowskiego da się streścić w tych mniej więcej słowach:

Rok bieżący będzie znany pod nazwą roku Kościuszkowskiego, nie tylko dla tego że się wszędzie odbyły manifestacje przeciwko gwałtom popełnianym na Matce Ojczyznie, ale i przeciwko temu porządkowi społecznemu, który był głównym sprawcą naszej klęski i hańby narodowej. Cytował następnie pracowników znakomitszych, tak z łona narodu jak i emigracji r. 1830/31, którzy wadliwy ówczesny ustrój społeczny usiłowali naprawić słowem i czynem. Przypomniał wyprawę emisarjuszów, działalność Tow. Demokratycznego, Tow. Patrjotycznego i bohaterów męczenników jak Szymon Konarski i wielu innych. Zaznaczył, że «szlachta dziedziczna», zapewne arystokracja nasza, główną była przeszkodą, że dokonując rewolucji politycznej r. 1830 nie dokonała i rewolucji społecznej, zapoczątkowanej tak pięknie przez Kościuszkę aktem Połanieckim. Wskazał następnie na zgubne następstwa tego zaniedbania w rzezi galicyjskiej r. 1846 i wyzyskanie takowego przez carat w r. 1863; gdy ten skorzystał ze słabości militarnej powstania i zeskamotował manifest Rządu Narodowego o uwolnieniu i uwłaszczeniu włościan na własną korzyść. Wskazał zresztą na prace emigracji 1830 r. po za obrębem własnych narodowych interesów i jej działalność na szerszym europejskim horyzoncie społeczno-politycznym. Usiłował zrobić porównanie między emigracją 1830 i 1863 r. Na ostatku zrobił nacisk na to, że wszelkie usiłowania nasze naprawy społecznej rozbijać się będą o złą wolę i nieudolność caratu, który mając za sobą wszystkie niemal rządy europejskie, sparaliżuje zawsze każde usiłowanie na tem polu. — Hucznemi oklaskami przyjęła publiczność mowę, gdy porównał zmarłego Aleksandra III do Filipa II hiszpańskiego, i potworne tego tyrana oraz niedołęgi umysłowego rządy napiętnował. Znakomicie też brzmiało zakończenie zasłużonego mówcy, gdy zwracając się przeciwko tym, co się chroniąc «pod opiekę kościoła i żandarmów», zechcą stanąć przeciwko nadciągającej dobroczynnej burzy rewolucyjnej, która naprawi zresztą wszelkie krzywdy tak narodowe jak i społeczne. Ukoronował zaś swe przemówienie słowy króla naszego, który rzekł: «wolę niebezpieczną wolność, aniżeli sromotną niewolę». — Słusznie też gorącemi oklaskami pod[illegible]owała mu publiczność za jego uczon[illegible] [illegible]niosłą mowę.

Na zakończenie obchodu tej pamiętnej w dziejach narodu naszego rocznicy, uczniowie Szkoły polskiej wraz z zebraną publicznością, stojąc i ze czcią, odśpiewali hymn narodowy: *Jeszcze Polska nie zginęła!*

Warszawa, 15 listopada 1894.

Umarł!... Był to wyraz powitania spotykających się warszawiaków, gdy wieść o śmierci Aleksandra III-go do Warszawy doszła.

Umarł!...

Wymawianie wyrazu tego sprawiało ulgę, której nikt dokładnie usprawiedliwić by nie umiał. Była ona tego rodzaju co ulga, jakiej doznają żołnierze, gdy, stojąc naprzeciwko wymierzonego do nich działa nieprzyjacielskiego, oczekują na wystrzał, na kulę w swoich szeregach i, po wystrzale, kula minęła ich. Kulę figurował powrót cara do zdrowia. Powszechnie spodziewano się i — co w bawełnę obwijać! — pragniono śmierci; pragnienie jednak, które tak często nas zawodzi, osłabiało nadzieję i, kiedyśmy się dowiedzieli, że cudotwórca kronsztacki do cara wezwany został i kiedy po jego do Liwadji przybyciu, wieść się rozeszła, że się carowi polepszyło, nadzieja była w nas zamarła. Mało kto z nas wierzy w cuda, a jednakowo, ponieważ cud ów na naszą miał się obrócić szkodę, uwierzyliśmy, że pop cara z niemocy dźwignie. Stało się inaczej. Odetchnęliśmy, jakby nam wielki z piersi spadł ciężar. Oh! umarł nareszcie, umarł... Nie omylę się, jeżeli powiem, że śmierć ta każdemu z Polaków tak w Warszawie, jak wszędzie, gdzie Polacy przebywają, na ziemi polskiej i zagranicą, w Europie i w Ameryce, wszędzie słowem zadowolnienie sprawiła.

Moskale spodziewali się także końca śmiertelnego dla cara i tak samo, jak Polacy, nadzieją się uwodzili, tylko w odwrotnym sensie. Kula nie ominęła ich szeregów. Śmierć Aleksandra III srodze ich zaniepokoiła. Pospuszczali nosy na kwintę i zapytują sami siebie: «Co to będzie?»

Zakończenie żywota przez Aleksandra III zastało ich nieprzygotowanych. Pewni byli, że przeżyje jeszcze lat dziesiątków parę. Człowiek w sile wieku i w sile zdrowia, siłacz co podkowy łamał, zdawał się być zagwarantowanym na długo przeciwko śmierci naturalnej. Mogła go żywota pozbawić bomba nihilistów. Wypadek ten był przewidzianym i nie trwożył działaczy, w takim bowiem razie na następcę spadał obowiązek utrzymania rygoru policyjnego, spotęgowania go jeżeli można, a w każdym razie nie pozbawiania dobrze zasłużonego chleba tych, co gorliwie na tej niwie pracowali. Życzyli więc oni nieboszczykowi jedno z dwojga: albo jaknajdłuższego życia, albo też rozstania się ze światem w sposób, w jaki rodzic jego świat pożegnał. To też śmierć Aleksandra III wszystkich Apuchtinów, Jankuliów, wszystkich gubernatorów, wice-gubernatorów, naczelników i rozlicznych russyfikatorów do żywego dotknęła. Jankulio wiadomość o niej przyjął okrzykiem: «*Czort pabieri!*» i pewnem jest, iż jeżeli nie każdy z nich ten okrzyk wydał, to każdemu w myśli w tym kształcie on powstał. Nie idzie za tem, ażeby Moskale — tutejsi przynajmniej — mieli zmiany jakie w kierunku liberalnym przewidywać. Nie! Nic nie przewidują dla tego, że ni[illegible] nie wiedzą i to właśnie trapi ich najmocniej.

Mocniej, ani[illegible] *Warszawy* pisze [illegible] str[illegible]ent pejest dostojny[illegible]ego *Now*[illegible]jący Hurko. [illegible], że się dogorywu[illegible]ym czuje, potęguje strapienie jego. W oczach Aleksandra III tak się zasłużył! Poczułby zasług tych następstwa w ostatniej swojej godzinie pod postacią najwyższej wdzięczności carskiej, zamanifestowanej w sposób o ile tkliwy, o tyle wspaniały; widział znienawidzonych przez siebie Polaków, zmuszonych do przywdziania żałoby po jego śmierci; widział swój posąg w Warszawie, przypominający go Polakom w późne wieki. Wie on, że dnie jego i godziny policzone, pragnął więc zejść ze świata w pełni chwały, — aż tu — djabli nadali! — ten, co mu takie miał sprządzić zejście, zeszedł sam, zostawiając tron młodzikowi, o którym na dwoje babka wróżyła, który może dzieło ojca uszanuje, a może z całym szacunkiem, z całem zachowaniem form, przy reskrypcie wysławiającym Hurki zasługi, da mu dymisję, wskaże go w stan spoczynku i, gdy ten mąż zasłużony oczy zamknie, nakaże urządzić na cześć jego paradę pogrzebową w asystencji bataljonu piechoty, szwadronu jazdy i pół baterji artylerji. «O dzika żądzo pośmiertnego żalu!» Ludzie starzy, znajdujący się w otoczeniu tych, których nienawidzą dla tego, że ich złamać nie mogli, ludzie poziomych uczuć, namiętni i głupi, jakim jest Hurko, żądzy tej podlegają bardziej, niż inni. Takim, jak on, był Aleksander III — «prawdziwy russki człowiek» — jak się Hurko wyraził, gdy mu, złożona z dyplomatycznych wyżłów delegacja, co się sama wydelegowała, przyszła wyrazić «w imieniu polskiego narodu» żal, z powodu straty monarchy.

Delegacja ta zirytowała Hurkę, zirytowała go z tego głównie powodu, że przyszła od

polskiego narodu—od narodu, który, dzięki jego zarządowi, powinien nie egzystować. Wiedział on, że panów Górskich, Zaleskich i innych naród nie delegował. To go jednak nie zirytowało i nie spytał: «Kto i kiedy waćpanów delegował?» Podobne pytanie nie na miejscu by było, znaczyło by bowiem, że Hurko prawo podobne, odjęte Polakom bezwarunkowo, przypuszcza. Zirytowała go wzmianka o narodzie polskim; zirytowało go przeświadczenie, że coś podobnego istnieje. Że zaś zaprzeczyć istnieniu tego «czegoś podobnego» nie mógł, poprzestał więc na tem, że tę pseudo-delegację brutalnie przyjął i odprawił.

Irytacja w stosunku do mężów, biorących na się rolę «reprezentantów polskiego narodu» i nachodzących go w tej roli, nie opuszczała schorzałego starca. Brutalizował ich za każdym razem. Ostatnich, co się zjawili u niego z żądaniem, aby ich upoważnił do figurowania w Petersburgu w charakterze przedstawicieli narodu na pogrzebie carskim, poprostu od siebie odpędził, nagadawszy im przedtem impertynencyj. «Po co wy tam? Bez was się obejdzie! Kto chce jechać, niech jedzie, zaopatrzywszy się w paszport. Widzę pomiędzy wami urzędników dworskich, których po mundurach poznaję: oni obowiązkowo na pogrzebie znajdować się powinni.» Wymawiał, że arcybiskupowi nie podobała się przysięga w języku rossyjskim i, bez kiwnięcia im głową, odszedł ich. Zostawił tych panów tak, że nie wiedzieli co począć z figurami swojemi.

Hurce się nie dziwić. Nie otrzymawszy żadnych rozkazów ani instrukcyj, tyczących się intencyj nowego cara względem Polaków, postąpił wedle tych rozkazów i in... Miko... ...pów tańców ... mógł ...by był okazać ... *... maliczni...* tym, ale go do grzeczności nic nie ... wało, a słuszną była jego pretensja do *g... p... Paliakow*, że się mu schorzałemu naprzykrzali. Kiedy się u niego zjawiali, on po prostu nie wiedział, co z tym fantem zrobić. Czego oni chcą? Co im do głów strzeliło? On znał Górskich, Czetwertyńskich, Ostrowskich, Potockich—szambelanów, kamerherów, kamerjunkrów *jewo impieratorskawo wielicziestwa*, ale nie Polaków, tem zaś mniej reprezentantów jakicheś Polaków. Ci ostatni nie istnieją dla niego, generał-gubernatora w kraju Nadwiślańskim, zobowiązanego *skwierny duch* polski wytępić do ostatniego tchnienia. Faktem jest, że nowych instrukcyj żadnych nie miał, trzymał się przeto starych i postąpił, jak mu jego państwowe *russkie* nakazywało sumienie. Zbrutalizował pseudo-przedstawicieli — tem gorzej dla nich.

Jemu się nie dziwić — powtarzam. Inny na jego miejscu odprawił by tych panów grzeczniej, ale odprawić by musiał tak samo. Komu się dziwić, to tym panom — naradzali się, naradzali i uradzili głupstwo. Głupstwem wielkiem była pierwsza delegacja z wyrażeniem żalu. Hurko wiedział doskonale, że to nieprawda, że każdy z delegatów, każdy z tych ichmościów, nawet najbardziej z losem zgodzony, piastował w sercu zadowolnienie ze zgonu tego monarchy, który zgodzonych z losem o tyle tylko uwzględniał, o ile który z nich prawosławie przyjmował i do szeregów *diejatelej* się zaciągał. Że tego nie zrobili, więc i oni czuli na sobie łapę cara russyfikatora, która ich gniotła. Mieliż się martwić, że ta łapa zmartwiała nakoniec? Ucieszylo ich to — no — i poszli żal wyrażać.

Hurko, zdaniem mojem, bardzo jeszcze powściągliwie się znalazł, mówiąc im, że nie wie, o ile żal ich jest szczerym. Powinien był powiedzieć: «kłamce, łgarze!» Do tego się mu oni «od narodu» przedstawili, kiedy on, pomijając to, że narodu nie uznaje, poświadomionym był jaknajdokładniej przez mrówiącą się w Warszawie tajną policję, jak Polacy, mieszkańce Warszawy, wieść o śmierci cara przyjęli. Ci panowie przeto nie przewidzieli tego i nie wzięli na uwagę tej okoliczności, że stosownie do porządków, czyli praw, przez Moskwę w Polsce zaprowadzonych, nie mieli cienia prawa przywłaszczenia sobie tytułu reprezentantów. Kto bowiem, wedle tych porządków, ludność miejscową reprezentuje? Nikt inny, tylko urzędnicy: gubernatorowie, policmajstrzy, naczelnicy i t. p. Ci wyrazili kondolencję i szczerą—tego było dosyć. Byli by ci panowie najrozumniej zrobili, gdyby byli żalu nie wynurzali.

Postrzegli się na tem, ale *post factum*; chcieli głupstwo naprawić i jeszcze się większego głupstwa dopuścili. Chcieli Hurkę z manki zażyć. Reprezentacja im ćwiekiem we łby wlazła. Przypomnieli sobie, jak to czasu onego, w braku innej reprezentacji, Polskę zareprezentowało Towarzystwo rolnicze. Wydało się im, że rolę tę na pogrzebie odegrać będzie mogło Towarzystwo Kredytu Ziemskiego. Udał się więc do zamku zarząd w całym komplecie, przypuszczając, że sam widok onego Hurce zaimponuje i dozwoli reprezentację przekraść. Sztuczka ta nie powiodła się, nie dla tego, żeby Hurko nie był taki głupi, ale dla tego, że on, mając w pamięci pseudo-delegację, zarządu, który się mu jako zarząd nie przedstawił, nie dopatrzył. Widział zresztą przed sobą te same prawie osobistości co poprzednio, a z nich niektóre do Towarzystwa nie należą. Nasi przeto ...owie się u... *fine fleure* warszawskiego ...elmenizmu, głupstwem większem poprawili głupstwo mniejsze, usiłując przepchać się tam, gdzie ich ani pożądano, ani potrzebowano (*). Zapytanie: «czemuż się nie przedstawili, jako Towarzystwo Kredytowe?» To także byłoby głupstwo, gdyby bowiem w tym charakterze wystąpili, to równe prawo miałyby domagać się, aby je upoważnił Hurko do figurowania na pogrzebie carskim, i inne dozwolone przez rząd towarzystwa: towarzystwo ogrodnicze, towarzystwo kredytowe miejskie, towarzystwo cyklistów etc. Tak nas Moskwa uporządkowała, że absolutnie uniemożliwiła nam «w granicach prawa» wyrażać lojalne względem tronu carskiego uczucia. Ci panowie, zdaje się, jakby się na tem nie poznali—pchali się, pchali i nie dopchali. Tem ci gorzej dla nich — skompromitowali tylko sami siebie.

Myśmy się nie pchali i nie manifestowaliśmy żałów. Przeciwnie. Rzeczywista i rzetelna wieść o śmierci carskiej sprawiła nam zadowolenie. Zadowolenia nie wyjawiliśmy głośno publicznie, przez wzgląd na szpiegów, węszących po wszytkich zakątkach. Mogli jednak poznać po minach, że nas żal nie trapi. Po kawiarniach, po cukierniach, na ulicy, spotykający się Polak z Polakiem zamieniali ze sobą: «ahm—uhm», uśmiechali się i to im za szerokie wypadku omawianie starczyło.

Co do nadziei, pokładanych w nowym carze, skłamałbym, gdybym powiedział, że się nie spodziewamy po nim niczego. Spodziewamy się i wiele nawet, a najprzód tego, że nas pozbawi Hurki, Apuchtina, Jankulja, Kleigielsa i całego otaczającego ich personalu. We względzie tym błąkają się nawet wieści, za prawdziwość których nie ręczę, ale zaręczyć mogę za prawdziwość jednej. Gruchnęło było nagle po mieście, jakoby Hurko popadł w niełaskę z powodu odprawy, jaką dał pierwszej niby delegacji. O nieprawdziwości tej pogłoski świadczy nieprawdopodobieństwo faktu. Nowy car w Liwadji, zajęty ceremonjałami, paradami, otoczony tuziemnymi i egzotycznymi płci obojej «wysokościami» — czyżby miał czas bawienia się w łaski i niełaski? Było to dla niego, chociażby był bystrym jak Piotr W. — do czego mu podobno daleko—niemożliwością wprost fizyczną. I dotychczas on o Polsce ani pomyślał zapewne—przypomni o niej sobie może, gdy ujrzy przed sobą uprawnionego jej reprezentanta w osobie... Hurki, który się do Petersburga na pogrzeb wybiera. Co ten reprezentant mu o Polsce nagada i jaki z jego gadania rezultat wyniknie, jest to tajemnicą niedalekiej przyszłości, którą sondujemy złotemi nadziejami. Tymczasem zaś wszystko zwyczajnym idzie trybem. Ze wskazanych, z aresztowanych nie ułaskawiono i nie uwolniono nikogo; na inspektora szkół prywatnych żeńskich przysłano dziką bestję, rewidującą duchowe skrytki pensjonarek, a na zapoczątkowanie nowego panowania nakazano, z pogwałceniem prawa przez rząd przepisanego i konkordatu ze stolicą papieską zawartego, przysięgać na wierność Mikołajowi II w kościołach katolickich polskich po moskiewsku. Co ten początek wróży? Mimo to—spodziewamy się czegoś... Jedyna nadzieja, jaką s... uczuć możemy, jest ta, że gorzej nie będzie, wyobrażamy być nie może.

X. Y. Z.

(*) Przepchali się: grono Polaków, z upoważnienia ministerjalnego, figurowało na pogrzebie i z margr. a bią Zyg. Wielopolskim na czele uzyskało audjencję u cara (p. R.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Skończyła się tedy pompatyczna komedja żałów pośmiertnych, inaczej, manifestacja carosławna, rozciągnięta wzdłuż całej Rossji, od tatarskich do fińskich wybrzeży. Tego rodzaju manifestacje, urządzane na wzór promenad cyrkowych po miastach, w których woltyżerskie i gimnastyczne przedstawienia się dają, zamonopolizowały rządy na swój użytek, na podstawie znajomości psychologji tłumów, którym pompa wszelka imponuje. Gapiły się też tłumy na drodze całej od Liwadji do Petersburga, podziwiając ruchomą, wojskiem i klerem otoczoną, wystawę trumny, w której leżał na wznak gnijący trup cara. Zdaniem lekarzy, Aleksander III gnił już za życia, co uniemożliwiło zabalsamowanie zwłok. Z tego powodu trup carski szerzył fetor tak silny, że gdy go, na zamknięcie ceremonji, wystawiono w Petersburgu w soborze Petro-Pawłowskim, dopuszczonym do ucałowania mu ręki i czoła gościom, dygnitarzom i delegatom mdło i słabo się robiło.

Czy żałowano tego w sile wieku potentata, co drżąc przez lat trzynaście o życie, tak marnie skończył? Zapewne —byli tacy i są, co za nim żałowali i żałują. Strach jego był dla legjonów czynowniczych bogatych żniw polem.

Tacy Hurkowie, tacy Orżewscy, Apuchtiny, Dobrjańscy (Mirosławy), jakże za nim szczerze żałować muszą! Żałuje za nim kupiectwo moskiewskie i przemysłowcy, na korzyść których ustanawiał taryfy różniczkowe, mające na celu ochełznanie rozwoju przemysłu polskiego; żałują za nim działacze, spekulujący na prawa wyjątkowe. O! dużo jest takich, co za nim żałują, nie licząc miljonów ludu, ludu ciemnego, nastrojonego do wielbienia cara i Boga. Dla niego to właśnie, dla utrzymania w nim nastroju, urządzoną została ta pompa przy zaraźliwy fetor roniącym trupie.

Fetor ten wąchali i Polacy. Brutalizowana w Warszawie deputacja czy delegacja, udała się do Petersburga, znalazła drogę do ministra i, uprzejmie przezeń przyjęta, uzyskała upoważnienie figurowania pod firmą polską w soborze. Winszujemy zaszczytu! Spotkał ją zaszczyt większy jeszcze, dopuszczoną bowiem została przed oblicze cara nowego i z ust jego usłyszała zapewnienie, że on pomiędzy poddanymi swoimi różnicy nie czyni. Delegacji czy deputacji tej przewodniczył mrgr. Zygmunt Wielopolski. Firma ta ultra telimeńska uwalnia nas od charakteryzowania kroku, który pewnym być może uznania ze strony stańczyków krakowskich i neokursistów poznańskich, ale którego naród polski nie uzna. Na zakończenie o tej deputacyjno-delegacyjnej hecy zanotujemy, że prasa petersburska złożyła na grobie Aleksandra III wieniec z napisem «*cariu miro[illegible]*» i że na wieńcu tym, na liściu z nrem 27, figuruje napis: «*Kraj* — E[illegible]azm Pi[illegible]».

Miljony narodu, pozbawione przedstawicielstwa naturalnego, nie są w stanie obronić się od przedstawicieli samozwańczych, niepożądanych i nieproszonych. Znaleźli się oni w Warszawie, znaleźli się i w Paryżu. W Paryżu jakaś «grupa Polaków» zwróciła się do Franciszka Coppé z prośbą, ażeby się wstawił do nowego cara za Polakami zesłanymi na Syberję. Wygląda to tak, jakby Polacy w owej grupie, składającej się zapewne z wyznawców wiary *Kraju* petersburskiego, mówili do Francuzów: «Liżecie wy stopy carskie, — i my to potrafimy.» Czemu się nie podpisali? Czemu się schowali za Coppé'go *qui ne demandait pas mieux*, jak w miłosierdnego się kosztem czci polskiej zabawić? O czci polskiej, domagającej się od cara i od świata nie łask ale sprawiedliwości, zapomniały snadź i damy angielskie, przysposabiające, jak telegramy donoszą, *une petition monstre* do Mikołaja II, proszącą o zmiłowanie się nad Polakami na Syberji. Damy te, których dobroć serca cenić umiemy, nie wiedzą zapewne, że Moskwa Polskę, ojczyznę Polaków, w Syberję dla nich zmieniła. Nieświadomość grzechu nie czyni. Nie możemy mieć przeto do Angielek za krok fałszywy pretensji. A może i w Anglji znalazła się jaka «grupa Polaków», co im podszepnęła. Od czasu, jak wyrzeczonem zostało wyznanie: «przy tobie panie stoimy i stać chcemy», coraz to ci i owi Polacy przy tych i owych panach stają w zaszczytnej roli legawców. Francuzi roli tej nadali urok mody — zapewne i to w części przyczynia się do wynurzania się «grup Polaków», wyciągających rękę po łaskę.

Wszakże zaprowadzaną przez Francuzów modę hołdowania Rossji nie wszyscy naśladują. — Dziennikarstwo szwajcarskie w ogóle, w szczególności zaś *Neue Zürcher Zeitung*, z objektywnego i racjonalnego punktu ocenia cara zmarłego i zapatruje się na nowego. W dziennikarstwie bólgarskiem, w tygodniku *Narodeń Prijatel*, czytamy p. t. «Gódźmy się z Rossją» artykuł, zdrowo sprawę pojednania się traktujący. Znamiennem jest znalezienie się federacji Towarzystw pokoju, które, wezwane do złożenia wieńca na grobie Aleksandra III, propozycję tę ogromną odrzuciły większością. «Liga pokoju i wolności», mimo że w skład jej po większej części Francuzi wchodzą, odmowę swoją dosadnie wymotywowała.

Dotychczas nie wiadomo, jakie nowy car żywi intencje. Czy intencje te są liberalne? Dzienniki na wyścigi przypisują mu chęci jaknajlepsze, ale — czy chęci owe objawiają się w nim rzeczywiście, czyli też nie jest to wmawianie w niego intencyj zupełnie mu obcych? Przyrzekł Finlandji prawa jej szanować, narodowi zaś — iść drogą przez ojca wytyczoną. Na pozór wydaje się, że się to jedno drugiemu [illegible]wia; w istocie rzeczy jednak sprzeczności te godzą się — godzą się w ten sposób, że gwałcąc prawa, mówi się, że się prawa szanuje. Tak czynili wszyscy Mikołaja IIgo poprzednicy; we względzie tym szczególnie odznaczył się dostojny jego rodzic, który, prześladując religje nieprawosławne w państwie swojem w sposób najdzikszy, głosił *urbi et orbi*, że nie masz kraju, w którymby bardziej aniżeli w Rossji wyznania religijne szanowane były. Do Bólgarji skrytobójców politycznych posyłał — przez uszanowanie dla praw międzynarodowych. Czyż by Mikołaj IIgi miał być fenomenalnym w rodzaju carskim wyrodkiem? Jest to rzecz nieprzypuszczalna. Przypuścić jeno można jakieś ulgi, folgi, jakąś koszlawą amnestję, jakieś łaski (?!). Potrzebaby, ażeby młodzieniec ten był zanadto człowiekiem a za mało carem, ażeby się na co więcej zdobył. Czekajmy jednak — nie zapowiadanych manifestów atoli, ale czynów.

Manifesty są to słowa na wiatr. Jak się zamanifestował Wilhelm II! Socjalista w purpurze. Nie potrzeba było dużo czasu, ażeby się pokazało, że ma się za dąb, żywiony przez powój szlachecki (mowa w Królewcu 6go września r. b.) Przenośnia retoryczna mu się nie udała mimo, że, wzorem księdza Praniewicza, pisze hymny i muzykę do nich dobiera. Frazes ten atoli wypowiedział w myśli jedynowładztwa cesarskiego, pojętego w duchu Ludwika XIV, Fryderyka Wielkiego i tym podobnych pasterzy narodów, dozorujących je na swój użytek. Trudno mu, po odprawieniu Capriviego i Eulenburga dobrać oficjalistów do rządzenia cesarstwem. Ztąd rząd niemiecki, wedle świadectwa znawców, znajduje się w momencie obecnym w stanie rozstroju.

Do wojny chińsko-japońskiej przybywa wojna inna w oddaleniu od Europy, lecz w pobliżu interesów niektórych z mocarstw europejskich. Wyprawa Francuzów do Madagaskaru, czy nie jest powodem mocno przez publicystykę akcentowanego zbliżenia się dyplomatycznego pomiędzy Anglją a Rossją? Przyjaźń rossyjska ma się jakoby w następujący stopniować sposób: na pierwszem miejscu Anglja, na drugiem Francja, na trzeciem Niemcy. Biegli w rozpoznawaniu sentymentów politycznych utrzymują, że ta zmiana frontu ze strony rossyjskiej nastąpiła w skutek przeładowania kas francuzkich papierami moskiewskiemi. Ponieważ liczyć już na to nie można, ażeby Francja do 7 około miljardów Rossji pożyczonych (!) jakich jeszcze parę miljardów dołożyć miała, przyjaźń przeto swoją zwróciła Rossja do Anglji w tej nadziei, że tam znajdzie zasiłek, potrzebny jej na uzupełnienie uzbrojenia rezerw w karabiny szybkostrzelne.

ROZMAITOŚCI

= *Z Warszawy* pisze korespondent petersburskiego *Now. Wremia*: «Zaniechane od lat kilku przyjmowanie Polaków do służby sądowej w warszawskim okręgu sądowym wznowiono w roku bieżącym, a w ostatnich miesiącach ogłoszono cały szereg nominacyj kandydatów na posady sądowe z pośród krajowców katolików, którzy ukończyli kursa prawnicze na uniwersytecie warszawskim. Czasowe nieprzyjmowanie Polaków do sądownictwa było wywołane koniecznością osłabienia żywiołu polskiego w tej gałęzi służby publicznej.» — Moskale robią to z musu dlatego, ponieważ żaden porządny Moskal nie chce iść do Królestwa, gdzie oprócz zawodu sędziowskiego wykonywać musi misję russyfikatora i szpiega. Ci Moskale, którzy do Królestwa dla wyższej pensji starają się o posady — to prawie wyłącznie łapownicy. Za ruble gotowi oni djabłu nawet zaprzedać duszę i dlatego rozsądni Moskale przyszli do przekonania, że to żywioł niebezpieczny, gdyż łapownik służyć będzie temu, kto mu lepiej zapłaci. Woleli więc nawet Polaków, aniżeli takich Moskali, o których się w ciągu lat przekonali, że kupić ich każdy może.

*
* *

= *Przysięga*. — Dnia 27 listopada r. b. o godzinie 3ej po połuduiu odbyła się przysięga, w głównej synagodze w Paryżu, wykonana w obecności konsula rossyjskiego przez wypędzonych z Rossji żydów, na wierność nowo-wstępującego na tron cara Mikołaja II. Po doniosłej i wzruszającej do głębi serca mowie (?) nadrabina Z. Kahna, w której przekonywał obecnych, że cesarz

rossyjski jest rzeczywiście «bogiem ziemi» (?!), przystępowali po jednemu wszyscy zebrani kładąc rękę na *Thora* i podpisywali swoje nazwiska. Większa część tychże była pochodzenia galicyjskiego z pod zaboru austrjackiego. Dobra gratka, co?..

*
* *

= *Z powodu rozmowy p. Kościelskiego* z właścicielem ajencji Hirsza pisze *Goniec Wielkopolski*: «Rehabilitacji pragnienie w oczach cesarza, Niemców i reszlki zwolenników w kraju spowodowało Kościelskiego do nowej pogadanki politycznej. Kościelski mimo oświadczenia zeszłorocznego, jakoby ze względów na zdrowie nie mógł już przyjąć mandatu, występuje znowu na arenie politycznej. Winszujemy mu powrotu do zdrowia, a równocześnie przepraszamy, że słowom jego ponownie musimy zaprzeczyć, że krętactwo jego polityczne, kompromitujące nas, musimy wyświecić. Nie *Goniec Wielkopolski*, ani piśmiennictwo polskie, wywołały najnowszą hecę antipolską. Sprawcą złego jest właśnie Kościelski, którego ambicja zupełnie niepotrzebnie uniosła we Lwowie tak dalece, że zapomniał o całym swym politycznym programie. *Sprawcą złego jest ten fałszywy prąd ugodowy, którego Polacy nie chcą, a Niemcy nienawidzą.* Faryzeuszowstwem nie pozyskamy sobie przychylności Niemców—nie pozyskamy jej w ogóle nigdy, tak jak Francja nie zapomni nigdy Niemcom krzywd od nich doznanych. Czuje to każdy patrjota prawdziwy, to też nie rozwodzimy się dłużej. Więcej nam zależy na tem, aby wykazać nicość wywodów pana Kościelskiego, jego zaprzaństwo polityczne, jego śmierć polityczną w oczach patrjotycznego społeczeństwa naszego. Pan Kościelski wyznaje: 1) że życzy sobie ujarzmienia Polaków pod zaborem pruskim (*Die Pacifizirung der Polen wird den Staatsgedanken im Osten erst völlig kräftigen*); 2) że mrzonką jest idea przyszłej niepodległej Polski (*Was den Traum* (!) *einer einstigen Wiederherstellung Polens anbetrifft*); 3) że Polacy z czasem wobec przychylności rządu przestaną myśleć o Ojczyźnie takiej, któraby przekraczała granice lojalności wobec Prus (*dann werden auch ihre Zukunftsträume eine Gestalt annehmen, die sich streng in dem Rahmen der preussischen Loyalität halten wird*); 4) że politycznym programem ugodowców Polaków jest jedynie prośba o równouprawnienie (*Gleichberechtigung ist kurz und bündig ihr ganzes politisches Programm*); 5) że niezmordowanie i niestrudzenie pracuje od lat wielu nad ideą lojalności pruskiej, że *bezwarunkowo* i *bezwzględnie* czuje się pruskim poddanym (*Bekämpfung eines Mannes, der unermüdlich der Loyalität und der Versöhnung das Wort redet und diese in der rücksichtslosen Anlehnung an den Staat durchgeführt wissen will*). Lepszego oskarżenia samego siebie wobec ziomków nikt od lat dawnych w społeczeństwie naszem nie ukuł. To też nie będzie rozgrzeszenia. Pan Kościelski politycznie dla nas umarł».

*
* *

= *Armja rossyjska.* — Przez utworzenie nowego, XIV korpusu armji, zyskała Rosja tak potężny oddział jazdy, jakim żadne europejskie mocarstwo nie rozporządza. Trzy dywizje kawalerji, 13, 15 i 1 dywizję dońskich kozaków, otrzymuje pod wyłączne rozkazy, wraz z odpowiednią liczbą konnej artylerji, jenerał Bodisko, dotychczasowy pomocnik jenerała Hurki, nader uzdolniony wódz jazdy. Utworzono dlań osobny sztab jeneralny, na którego czele stoi pułkownik Fomin. Centrum tego korpusu będzie w Warszawie, prawe skrzydło oprze się o Płock, a lewe o Lublin. Skoncentrowany w środku, zagrażać będzie Szlązkowi, na prawem skrzydle Prusom Wschodnim, na lewem Galicji. Aby wypróbować możność kierownictwa takiej masy jazdy, zebrano świeżo pod Wilnem 76 szwadronów i 36 dział pod dowództwem grła Ganeckiego i przedsięwzięto rozmaite manewry, zakończone formalnemi bitwami kawaleryjskiemi. Grł oświadczył, że na całym świecie zdaniem jego, nie ma nieprzyjaciela, któryby mógł się oprzeć tak wybornie wyćwiczonej jeździe i artylerji. Można nie podzielać zdania grła Ganeckiego bezwarunkowo, wszakże przyznać należy, że Rossja posiada obecnie najsilniejszy korpus jazdy w całej Europie i że sposobi się należycie do wojny zaczepnej.

*
* *

= *Bolesława Limanowskiego* zamianowało Tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu dn. 29 z. m. jednogłośnie swym członkiem honorowym.

*
* *

= *Na pamiątkę rzezi w Krożach*, postawiono 28 b. m. o g. 3 po południu na cmentarzu parafjalnym w Tarnowie, tuż obok krzyża pamiątkowego z r. 1863 wielki krzyż dębowy z napisem: «*Za wiarę pomordowanym w Krożach na Żmudzi d. 10 października 1893 r.*—W dniu Wszystkich Świętych t. j. 1 listopada b. r. o godz. 5 po południu podczas procesji żałobnej postawionym i poświęconym został na cmentarzu w Samborze krzyż na pamiątkę ofiar rzezi w Krożach, które w obronie św. wiary katolickiej straciły życie i mienie.

*
* *

= *Z uniwersytetu warszawskiego.* — Ze 156 kandydatów wyznania chrześćjańskiego, którzy podali prośbę o przyjęcie ich do liczby studentów uniwersytetu warszawskiego, zapisano w roku bieżącym w poczet studentów, po zapłaceniu wpisu, 132. Z liczby tej na wydział historyczno-filologiczny zapisano 3, na fizyczno-matematyczny 20, na prawny 42, na lekarski 57. Z kandydatów wyznania mojżeszowego przyjęto 24; z tej liczby 15 z zezwolenia kuratora okręgu naukowego warszawskiego, 5 na mocy decyzji rektora i 4 ponad normę.

*
* *

= *Co najmniej... charakterystyczne.* — *Bromberger Tageblatt*, wychodzący w Bydgoszczy, zwraca uwagę swoich czytelników na dwa obok siebie pomieszczone ogłoszenia. W jednem, jakaś pani prezesowa poszukuje nauczycielki muzyki z roczną płacą 80 marek z utrzymaniem; w drugiem żądają «Mamsell» (rodzaj gospodyni wiejskiej), któraby się mogła zająć hodowlą świń, kur i cielaków. Płaca roczna 240 marek i utrzymanie. *Bromb. Tageblatt* słusznie dodaje, iż zestawienie tych dwóch ogłoszeń powinno wiele dać do myślenia młodym panienkom, pragnącym sposobić się na nauczycielki.

*
* *

= *Polskie gimnazjum w Cieszynie.* — Pisma niemiackie trąbią, że sama myśl założenia takiego gimnazjum osłabia mającą nas zbawić koalicję, że jest ona tylko sztucznym wypływem agitacji z Galicji, a wcale nie wyraża rzeczywistej potrzeby szlązkiego ludu i t. p. Za innemi pismami niemiecko-liberalnemi i cieszyńska *Silesia* wypowiedziała twierdzenie, że gimnazjum polskie w Cieszynie jest zupełnie niepotrzebne, mniej nawet, niż czeskie w Opawie. Na to odpowiada *Gwiazdka Cieszyńska* następującemi cyframi: «W Księztwie Cieszyńskiem jest według statystyki 41.714 Niemców, którzy mają 2 gimnazja, 2 szkoły realne, 2 seminarja nauczycielskie, podczas gdy 177.418 Polaków nie ma ani jednej państwowej średniej szkoły. Tak samo i 73.897 Czechów nie ma żadnej średniej szkoły. Według stosunku do Niemców, my Polacy powinnibyśmy mieć szkół średnich 24, Czesi zaś 10. A gdyśmy teraz wobec tej krzyczącej niesprawiedliwości pomyśleli o założeniu dla nas Polaków polskiego gimnazjum, to cała zgraja niemiecko-liberalnych gazet jednym chórem na nas uderzyła, że przygotowujemy zamach na niemiecki stan posiadania. W każdem prawie mieście szlązkiem istnieje jakaś niemiecka szkoła przemysłowa lub fachowa, a my Słowianie, Polacy i Czesi nie mamy ani jednej; nawet szkoła rolnicza w Kocobędzu przeznaczona dla rolników szlązkich, ma w pierwszym rzędzie cel germanizacyjny i dopiero w drugim rzędzie gospodarczy. Trzy lata już piszą gazety niemieckie o polskim kursie rolniczym w Cieszynie, ale dotąd kursu nie ma i dzięki wymówce o stanie posiadania, kursu nie będzie, bo inaczej koalicja mogłaby się rozpaść. Dodać jeszcze wypada, że na całym Szlązku nie mamy ani jednej polskiej lub czeskiej szkoły, bo nawet góralskie dzieci muszą się uczyć począwszy od pierwszej klasy po niemiecku. A w takich stosunkach gimnazjum polskie i polskie szkoły ludowe na Szlązku są niepotrzebne!»

*
* *

= *Sprawy żydowskie.* — Aby uchronić żydów, emigrujących z Rossji do Ameryki, od rozczarowań, ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donoszą *Birż. Wied.* — wyjaśniło, że komitety i pełnomocnicy towarzystwa kolonizacyjnego żydowskiego w miastach pogranicznych i portowych, tudzież komitety i osoby, znajdujące się zewnątrz Rossji i pozostające w stosunkach z Towarzystwem, zapewniają emigrantom, jadącym pod opieką Towarzystwa, obronę, protekcję i możliwą pomoc w celu ochronienia ich od oszustwa i nadużyć i dostarczenia im niezbędnych wygód i noclegów w hotelach, znajdujących się pod kontrolą agentów towarzystwa, zapewnienia im ulg przy przejazdach, udzielania rad i wskazówek przy kupnie i stosunkach z różnemi osobami, przy wymianie pieniędzy, a wreszcie w miejscach przeznaczenia przy wyszukiwaniu zajęcia itd. Karty zaś emigracyjne, otrzymywane przez emigrantów, nie dają prawa do jakichkolwiek zapomóg pieniężnych ze strony komitetów zagranicznych. Wszystkie ulgi materjalne, zapewniane emigrantom przez towarz. kolonizacyjne, ograniczają się na wydawaniu z ustępstwem biletów na parowce. Ulgi te będą zapewnione tym z życzących sobie emigrować, którzy przedstawią komitetowi dostateczne dowody, że mają możność znalezienia wystarczających środków do egzystowania na miejscu, dokąd emigrują, albo że jadą do krewnych lub powinowatych, obowiązujących się zapewnić im byt materjalny, wreszcie w tych wypadkach, kiedy dane osoby czynią zadość przepisom towarz. kolonizacyjnego. Osobom zaś, emi-

grującym z Rossji w warunkach, czyniących niemożebnem lub mało prawdopodobnem dojechanie emigranta do miejsca przeznaczenia i odpowiednie zagospodarowanie się u celu podróży, towarzystwo zupełnie odmawia swojej pomocy. Do tej kategorji zaliczają się: osoby w latach sędziwych, słab go zdrowia, niezdolne do pracy; osoby emigrujące z licznemi rodzinami, z 6 i więcej dziećmi, jadące do krajów, gdzie przyjazd żydów z Rossji jest wzbroniony; nie czyniące zadość wymaganiom praw kraju, dokąd się udają; jadące drogami, gdzie urządzenia kwaterunkowe utrudniają podróż żydom z Rossji i wreszcie jadące za biletami otrzymanemi od agenta, których ważność nie została sprawdzona przez towarzystwo przed odjazdem emigranta z Rossji.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Muzeum Narodowe polskie
w Rapperswyl.

Odezwa do dzieci i wnuków emigrantów polskich.

Polityczne początkowo, polityczno-ekonomiczne następnie warunki ogromną w historji narodu polskiego odegrały rolę w tym mianowicie względzie, że wywoływały raz liczniejsze, znów mniej liczne emigracje, które, z krajem rodzinnym w styczności pozostając, uprawiały legalną w następstwa działalność polityczną. Działalność ta znajdowała wyraz swój w ustrojach organizacyjnych, w towarzystwach, ogniskujących się w zarządach (komitety, rady, centralizacje) a rozpadających na gminy, sekcje, grupy i członków pojedyńczych. Objawy jej, znane w rysach ogólnych, mniej znanemi są w szczegółach, zawierających w sobie skazówki i objaśnienia źródłowe, spoczywające dotychczas w ukryciu w postaci drukowanych, litografowanych i rękopiśmiennych protokułów, sprawozdań, raportów, zapisków, pamiętników i listów prywatnych, znajdujących się w rękach synów i wnuków, córek i wnuczek emigrantów polskich z r. 1831, jakoteż z lat wcześniejszych i późniejszych.

Nowoczesny badań dziejowych rozwój wykazał historyczną ważność świadectw, pochodzących od osobistosci, które wydatniejszej na arenie publicznej nie odegrały roli. Świadectwa tego rodzaju gromadzą skrzętnie bibljoteki i archiwa i przechowują je, celem ułatwienia badaczom pracy w objaśnianiu i charakteryzowaniu epok i momentów dziejowych.

W dziejach porozbiorowych Polski emigracja bardzo ważne zajmuje stanowisko. Bywały momenty, w której się do niej całkowicie przenosiła skrępowana na gruncie polskim działalność polityczna. Jej historja stanowi dział integralny a niezbędny historji polskiej — i dla tego:

Rada Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu, którego zadaniem jest gromadzenie, za granicą mianowicie, świadectw i dokumentów, odnoszących się do dziejów polskich, zwraca się do zamieszkałych we Francji, Anglji, Szwajcarji, Włoszech, Niemczech, na półwyspie Bałkańskim, w Ameryce i wszędzie indziej synów, wnuków, córek i wnuczek emigrantów polskich z prośbą o nadsyłanie i składanie w Muzeum wszelkich przechowujących się u nich książek, broszur, dzienników, jakoteż drukowanych, litografowanych i rękopiśmiennych protokułów, sprawozdań, raportów, pamiętników, odezw, programów, nawet listów prywatnych, odnoszących się do działalności emigracyjnej.

Rada muzealna nie wątpi, że prośba jej wysłuchaną zostanie i że, ze względu na ważność przedmiotu którego dotyczy, użyczą jej w gromadzeniu świadectw i dokumentów pomocy życzliwej pisma i towarzystwa emigracyjne, mianowicie zaś zasłużone i pojmujące obowiązki dzieci emigracyjnych Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Batignolskiej.

Rada muzealna uprasza pisma polskie o powtórzenie niniejszej odezwy.

Paryż d. 29 listopada 1894 r.

W imieniu Rady Muzealnej:
J. Gałęzowski, Dyrektor.

* * *

Komisarz Skarbu Narodowego Polsk.
Na Stany Zjedn. Północnej Ameryki.

New-York d. 1 listopada 1894.

Rodacy!

Gdy po ostatnim zbrojnym ruchu polskim, dążącym do odzyskania utraconej niepodległości politycznej, zwycięzcy na całej linji wrogowie wielki okrzyk tryumfu podnieśli, mogło się zdawać chwilowo, że wielki naród upadł raz na zawsze, i że z listy żyjących wykreślić go można.

Lecz dzieje ostatnich lat trzydziestu dowiodły, że w skrępowanem ciele duch narodowy nie tylko nie zagasł, ale przeciwnie nową erę swego bytu rozpoczął.

Z wyjątkiem znacznego zastępu ludzi małego serca, którzy z nowym porządkiem łatwo się zgodzili, naród cały po walnym pogromie w chwilowy letarg zapadłszy, ocknął się prędko z odrętwienia, i wszystkich swych sił dobywszy o gruntownem odrodzeniu myśleć zaczął. A myśl niebawem w czyn przeszła i wszędzie objawy naszej żywotności występować poczęły. W Królestwie Kongresowem epoka pozytywizmu warszawskiego, w W. Ks. Poznańskiem lata «Kulturkampfu», a w Galicji długa i nieskończona jeszcze walka o naszą autonomię — oto niezaprzeczone objawy czyniącego znaczne postępy odrodzenia się.

Jeżeli Królestwo wszelkiej swobody pozbawione głównie nad podniesieniem handlu i przemysłu pracować było zmuszone, Galicja chlubi się powstaniem i rozwojem takich instytucyj jak banki krajowe, Tow. zaliczkowe i gospodarcze, Tow. gimnastyczne (Sokół), Tow. «Oświaty ludowej» i «Szkoły ludowej», wreszcie wystawą lwowską, która oczy całej Europy na nasz biedny jeszcze kraj zwróciła; W. Ks. Poznańskie pod obuchem polityki bismarkowskiej jęczące pomnożyło bogactwo narodowe przez powstanie i rozwój takich instytucyj jak Tow. im. Marcinkowskiego, czytelnie ludowe, przez budzenie świadomości narodowej drogą wieców ludowych, przez bank ziemski i parcelacyjny, którego celem jest utrzymanie ojczystej ziemi w rękach polskich.

Ostatni rok Kościuszkowski, który tyle zjazdów i wycieczek do Lwowa spowodował i dowiódł duchowej solidarności z pod wszystkich zaborów, stanowi bez wątpienia przełom w naszem życiu porozbiorowem. Dziś wiemy na pewne, że nie tylko żyjemy fizycznie, ale także moralnie, duchowo, i to nam dodaje sił do dalszej choć tak uciążliwej walki.

Kiedy sprawy nasze w Europie względnie pomyślny obrót wzięły, na drugiej półkuli świata wystąpił nowy objaw naszej żywotności narodowej, powstało wychodźtwo zamorskie, które od lat trzydziestu, i jest od chwili utworzenia się pierwszych większych osad polskich w Stanach Zjednoczonych, pracuje nad zapewnieniem sobie tutaj dobrobytu materjalnego.

Do Was — to, Rodacy, kolonje polskie w Ameryce stanowiący, z temi słowami dzisiaj się zwracam.

Od lat więc trzydziestu pracujecie nad sobą, zakładacie kościoły, szkółki, oraz różne instytucje patrjotyczne, podtrzymujące w Was ducha narodowego i zabezpieczające byt rodzinom Waszym.

Praca ta pomyślnym została uwieńczona skutkiem tak, że dziś na wolnej ziemi amerykańskiej o Nowej Polsce mówić możemy.

Lecz przy najlepszych chęciach o jednem *zapomnieliście*, Rodacy, mianowicie o tem, że miłość Ojczyzny nie zależy jedynie na śpiewaniu pieśni patrjotycznych, przywdziewaniu jaskrawych mundurów i obchodzeniu rocznic narodowych, drogich sercu każdego Polaka — lecz na spełnianiu obowiązków patrjotycznych.

Czynów nam trzeba, Rodacy, bo wiara bez uczynku martwą jest.

Przyznać trzeba, żeście czynili, co mogli, ale o jednem *zapomnieliście*, Rodacy, że Polskę nie w Ameryce budować, lecz w Europie odbudowywać należy.

Pod tym względem nie uczyniliście wszystkiego, czego Ojczyzna od Was domagać się ma prawo i słusznie, bo Wy tu na amerykańskiej ziemi znajdujecie się w stokroć lepszych warunkach, niż Bracia nasi w Europie.

Nieść pomoc Macierzy jest świętym obowiązkiem kolonji polskich w Ameryce, liczących razem półtora miljona głów.

Pomoc Wasza, Rodacy, powinna dążyć do podtrzymania ruchu narodowego we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Żyjemy zaś w czasach, w których do każdego przedsięwzięcia potrzeba dużo pieniędzy.

Chcąc przygotować się godnie do stanowczego rozwiązania naszej kwestji politycznej, musimy stworzyć potężny S k a r b N a r o d o w y, któryby tak mógł pomódz materjalnie Polakom europejskim, jak amerykańscy Irlandczycy wspierają ruch emancypacyjny swych europejskich współbraci.

Wielu z Was, Rodacy, zrozumiało już tę potrzebę, to też potworzyły się takie Skarby Narodowe w Ameryce, lecz ich organizacja na błędnej spoczęła podstawie.

Przyjąwszy od Zarządu Skarbu Narodowego Polskiego pod opieką rady muzealnej w Rapperswylu urząd Komisarza tego Skarbu na Stany Zjednoczone Północ. Ameryki, postanowiłem na samym wstępie odezwać się do swych Współbraci dla zwrócenia im uwagi, gdzie tkwi błąd i co poprawić należy.

Przed dłuższym lub krótszym czasem Ojczyznę swą opuściwszy, nie posiadacie już tej znajomości spraw polskich, jaka do kierownictwa niemi konieczne jest potrzebna. Wychodźtwo polskie z pobudek ekonomicznych powstałe, rekrutowało się z żywiołów, nie zajmujących w starym kraju stanowiska politycznego, ztąd nie posiadających dokładnej znajomości naszego położenia narodowego i nie zdolnych do tworzenia planów działania, ztąd wszystkie Skarby Narodowe polskie w Ameryce nie mają dziś tego znaczenia, jakie mieć powinny i nie będą go miały, póki nie ograniczycie się, Rodacy, do zbierania funduszów jedynie, zarząd ich składając w ręce ludzi światłych, z wyrobionym charakterem, dających gwarancję finansową i trzymających że tak powiem rękę na tętnie życia narodowego.

O Skarbie Narodowym polskim pod opieką Zarządu Muzeum w Rapperswylu — wiecie już wszyscy dobrze z artykułów i odezw stokrotnie powtarzanych przez pisma tutej-

sze — nie będę więc tych szczegółów powtarzał; powiem tyle tylko, że przyjąwszy urząd Komisarza tego Skarbu, postanowiłem i przyrzekłem dążyć do zlania istniejących na amerykańskiej ziemi Skarbów w jedną całość ze Skarbem europejskim, całość opartą na silnych podstawach, spoczywającą w nieskalanych rękach, a co najgłówniejsza, rządzoną przez ludzi stojących u steru ruchu narodowego, znających gruntownie potrzeby i mieszkających w Ojczyźnie.

Mam nadzieję, że powyżej przytoczone względy skłonią Was, Rodacy, do uznania, iż praca narodowa, prowadzona tu w Ameryce w swej dotychczasowej formie, nie wyda tych rezultatów, jakich — jestem przekonany — sami z całego serca pragniecie, gdyż opiera się na tem błędnem mniemaniu, jakobyście byli w prawie rządzenia starym krajem i sądzenia o chwilach stanowczych, przełomowych w politycznym bycie Macierzy.

W przekonaniu, że słowa moje trafią do Waszych światłych umysłów i patrjotycznych serc, wzywam Was, Rodacy, zrzeknijcie się tego przekonania, pracujcie nie dla zadosyć uczynienia własnej próżności, lecz dla istotnego dobra nieszczęśliwej Ojczyzny naszej!

Powiedziałem, co mi sumienie podyktowało — reszta do Was należy.

Na zakończenie wzywam Was wszystkich bez różnicy przekonań, Rodacy, do popierania doniosłej instytucji «Skarbu Narodowego polskiego w Rapperswylu»; zbierajcie składki, bodajby nawet centowe, ale zbierajcie wszyscy i bez wytchnienia, pamiętając zawsze o celu ostatecznym, przyświecającym naszej pracy.

Do Was, Polki, zwracam się z gorącem wezwaniem popierania przedsięwzięć narodowych. Na patrjotyzmie i poświęceniu Polek nie zawiódł się nasz naród nigdy. Jako żony, siostry i matki wpajajcie potrzebę pracy dla dobra Ojczyzny i zachęcajcie do składek na Skarb Narodowy. Nie duże, ale nieustanne ofiary do poważnych prowadzą wyników.

Za zobojętniałego dla sprawy narodowej ten niech będzie poczytany, kto, niepamiętny smutnego losu Ojczyzny naszej, postawi egoizm i sobkostwo na straży swego serca i kieszeni!

Niechaj Kościuszkowski rok położy fundament pod gmach szczęśliwej przyszłości.

Er. J. JERZMANOWSKI.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY, Nr. 22, wyszedł we Lwowie i zawiera: Polacy w Ameryce i wystawa Kościuszkowska. — Missje polskie w Ameryce południowej. — Krzywdy wychodźtwa naszego w Niemczech. — Szczegółowy opis stanu brazylijskiego Parana. — Korespondencje: z Nowego Yorku, z Buenos-Aires. — Rozmaitości. — Wiadomości ekonomiczne. — Odpowiedzi od Redakcji,

BULLETIN POLONAIS, N° 76, wyszedł w Paryżu i zawiera: Causerie littéraire. — Le 1e régiment des chevau-légers polonais. — Variétés. — Necrologie. — Memento politique.

NEKROLOGJA

Ks. Antoni Szerszyk, kilkakrotny, zaczynając od r. 1835 więzień stanu w Kufsteinie i w Szpilbergu, żarliwy do śmierci patrjota i wzorowy kapłan, zmarł w Krakowie w 90 roku życia.

†

Michał Bronicki, żołnierz w. p. 1go pułku ułanów z r. 1830/31, zmarł w Krakowie w 103 r. życia.

†

Aleksander Kociałkiewicz, oficer z 3go p. piechoty w. p. z r. 1830/31, uczestnik bitew pod Wawrem, Wielkim Dębem, Grochowem i Ostrołęką, ur. roku 1812, zmarł we Lwowie.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

POBORCA HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Z Litwy . . . . fr. 136 c. 75.

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

Gałęzowski J.	fr. 10.
Gasztowtt	» 6.
Dygat	» 6.
Korytko	» 10.
Lewenhard Dr.	» 10.
Obrycki Dr.	» 10.
Rubach	» 6.
Szczawiński-Brochocki hr.	» 6.
W imieniu ś. p. Agatona Gillera	» 8.
P. Karol Geritz	fr. 10.
Razem	fr. 82.

Komisja Paryzka Skarbu Polskiego nabyła — 600 Koron Pożyczki Galicyjskiej 4 o o z r. 1893, po cenie 1 fr. 02 1/2 za Koronę, co z kosztami wyniosło 616 franków 25 centimów.

Pan **Mieczysław Błażowski** zechce w własnym interesie zgłosić się do Administracji «W. P. Słowa» w Paryżu, 3, rue du Four.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.